

Fragment relacji świadka historii



ELEONORA KAŁUŻYŃSKA

ur. 1942, Mickuny



Zakres terytorialny i czasowy	Dzierżoniów, lata 50. XX w.
-------------------------------	-----------------------------

Trudne decyzje związane z wyborem mieszkania po przyjeździe z zesłania

Jak przyjechaliśmy tutaj [na Dolny Śląsk – dop. red.], to najpierw nam dawali domek w Mlecznej. To wioska leżąca przy drodze do Wrocławia. Z przodu stoją takie ładne domki. Miałymy dostać trzeci lub czwarty domek. Mama mówi: *Jezus Maria, córki, co ja zrobię sama? Kto zaorze pole?* My jeszcze przecież byliśmy niepełnoletnie. No i mama zrezygnowała. Teraz wspominamy, jak przejeżdżamy tamtędy: *O, widzisz? Miałabyśmy teraz domek.* Gdybym była pełnoletnia, też na pewno nie rzuciłabym się na to. Dla mnie to było niepojęte. Jak przyjechaliśmy do Dzierżoniowa, mama poszła do urzędu i dostała mieszkanie w okolicach targu. W tym budynku są bardzo wysokie mieszkania. Myśmy dostały dwa pokoje z kuchnią. Od razy nie chciałyśmy tego mieszkania. Jak zobaczyłam takie mieszkanie, takie pokoje, powiedziałam: *To nie dla nas, za duże, mamo. Co my tu będziemy robić?* No i mama się zrzekła. W urzędzie byli zdziwieni. A my w strachu. Jak mieszkaliśmy wszystkie w małym pokoiczku [na zesłaniu – dop. red.], no to gdzie takie duże mieszkanie! Boże kochany! Taka chawira, dwa pokoje i łazienka. Wprawdzie nieurządzone, bo to stare mieszkanie, ale dla nas to była Ameryka. Ja mówię: *Mamo, nie, za duże. Po co nam to wszystko?* I dostałyśmy mieszkanie na Hanki Sawickiej, w głębi za trafostacją. Tam nas skierowano, tam był nasz dom. Teraz jak przypomnę sobie, to myślę: Boże, jak myśmy się zgodziły na to? W kuchni kocie łby z kamienia, piecyk jak za króla Ćwieczka. Okno wychodziło na trafostację, zamrożone szyby, cieknie wszystko, rama prawie przegniła. Pokój duży, faktycznie. Okna takie niziutkie, że dziecko stało i zaglądało do środka. Jak myśmy mieszkaly wtedy, że okna otwierałyśmy, jak było gorąco? Nikt nie wchodził, nikt nic nie robił, nikt nas nie okradł. Takie niskie okna przecież były. Pod schodami był kran z wodą. U góry jeszcze mieszkali lokatorzy. Ubikacja była w na podwórku. Byliśmy odgrudzeni wysokim murem jak w getcie. Mieliśmy ogródek. Ławeczka stała, rosła jabłonka i gruszka. Takie już skarlłowaciale to było, ale jedno czy dwa jabłuszka się znalazły. Później zaczęłyśmy sadzić swoje warzywka, marchewkę, pietruszkę i inne. Jak tu się pomieścić? Babcia w Głuchołazach mieszkała, bo pojechała tam do rodziny. Jakaś tam ciotka była, ja ich wszystkich nie znam, z Litwy. Mieszkała tam dosyć dawno, więc oni pojechali do Głuchołaz. My przyjechaliśmy tutaj do siostry mamy, a w Głuchołazach mieszkała rodzina ojca. Mówię: *Mamo, tu nam będzie za ciasno. Trzeba jakieś większe mieszkanie, to zmienić. Zobacz, w kuchni kocie łby.* W pokoju co prawda podłoga drewniana, ale trzeba było ją pastować bez przerwy. Mama malowała podłogę farbą. Piec normalny kaflowy stał. Trzeba było palić. Siostra wyszła za męża. To tak: jedno łóżko moje tutaj, mamy tutaj, siostry tutaj. Mówię: *Boże kochany, no co mamy zrobić? Chyba tak będziemy mieszkać.* Ale potem człowiek zobaczył, jak ludzie mieszkają, to mówię: *Boże, dlaczego myśmy wtedy zrezygnowały? Przecież to by było w tej chwili super. Dwa duże pokoje, olbrzymie, łazienkę tylko zrobić.* No ale myśleliśmy jeszcze po stalinowsku. Gnębieni ciągle, że jesteśmy gorszej kategorii, popychadła. Skoro nas wywieźli, to jesteśmy nikim. To było straszne, to był taki obóz przetrwania. A więc myśmy po prostu tak to wtedy przeżywały.

Data utworzenia	11 lutego 2020
Rozmawiał/a	Beata Hebzda-Sołogub
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami